

„Lustra”

Lustra są dla nas czymś niezwykle — pięknym i tajemniczym. W naszej krainie, Hex, bardzo rzadko można je znaleźć, a ich stworzenie jest praktycznie niemożliwe. Dla najbogatszych ludzi są one niemal niedostępne, a jednocześnie bardzo pożądane. Dlatego próbują odkryć, jak można je wytworzyć.

Lustra można znaleźć w różnych puszczech i martwych lasach. To właśnie tam występują najczęściej, lecz ich odnalezienie wymaga ogromnego wysiłku i pochłania mnóstwo energii. To zadanie bardzo niebezpieczne — niektórzy oddali życie. W naszym świecie, gdy spojrzy się w lustro, można zobaczyć przyszłość albo zmienić coś w przeszłości. Niektórzy pragną stać się lustrem, bo lustra to zagubione dusze, które straciły chęć do życia.

Wielu nie rozumie, dlaczego inni tak bardzo ich poszukują, skoro znany jest zaledwie ułamek ich mocy — jedynie dwa procent. Ludzie boją się, że lustra mogą ich przekląć albo że ich bliscy zostaną poświęceni. Większość naukowców przestała eksplorować świat luster. Uznali, że ich moc jest zbyt potężna jak na nasze możliwości.

Hex — tak nazywa się świat, w którym żyjemy. To bardzo rozwinięta planeta. Mamy tutaj tyle niezwykłych wynalazków, że niektórym odkrycie ich zajęłoby dwa tysiące lat.

Pewnego dnia jeden z naukowców, który zajmował się badaniem luster, oszalał. Stracił zmysły, mówił dziwne rzeczy w języku, którego nikt nie rozumiał. Nawet najlepsi tłumacze nie potrafili odczytać jego słów, a pismo, którym się posługiwał, pozostało nieznane dla wybitnych kryptografów.

Zachowywał się jak różne zwierzęta, a nawet jak dawno wymarłe gatunki. Jedni się go bali, inni go wyśmiewali, a niektórzy współczuli, sądząc, że to choroba. Lekarze przeprowadzili na nim wiele wyczerpujących badań, lecz nie przyniosło to żadnych efektów. Wielu doprowadzało to do szału to że mimo ogromnego rozwoju nauki i technologii nie potrafimy określić przyczyny takiego stanu.

W końcu doktor Temid popełnił samobójstwo. Prawdopodobnie nie wytrzymał presji, jaka na nim ciążyła. Było to szokujące. Nikt się tego po nim nie spodziewał. Ale jeśli naprawdę oszalał, wszystko było możliwe.

Patomorfolog badający jego ciało nie znalazł żadnych przyczyn tego dziwnego zachowania. Sprawą zainteresowała się kryminolog, która zdecydowała się rozwiązać tę zagadkę. Nazywała się Fotini. Była jedną z najsłynniejszych detektywek i patomorfologów na świecie.

Fotini była brunetką o gęstych, falujących włosach różnej długości i niebieskim pasemku po boku. Miała heterochromię — jedno oko ciemnoniebieskie, a drugie przypominało kolor żółty. Była średniego wzrostu i miała około 25 lat — co zaskakiwało, bo ukończyła dwa różne kierunki studiów. Lubiła wygodne ubrania, takie jak dresy, choć zazwyczaj nosiła białą koszulę, na to czarną kamizelkę, a do tego ciemnogrnatowe jeansy.

Fotini wiedziała, że ta sprawa może być bardzo niebezpieczna — doktor zajmował się badaniami nad lustrami, więc miała przeczucie, że tam właśnie znajdzie odpowiedź na zagadkę jego szaleństwa. Postanowiła najpierw porozmawiać z osobami, z którymi doktor pracował.

Gdy po raz pierwszy weszła do potężnego budynku, w którym pracował Temid, zrobił on na niej wielkie wrażenie. Nigdy wcześniej tam nie była. Wieżowiec był jasno niebieski i zdawał się ciągnąć w nieskończoność. Miał wielkie, szpiczaste okna ozdobione witrażami przedstawiającymi kosmos, zwierzęta i kwiaty. Przed wejściem ciągnęły się długie schody, a drzwi robiły ogromne wrażenie — były wykonane z witraży kosmosu, ozdobione złotymi detalami.

Po wejściu do środka, pierwsze, co rzuciło się w oczy, to ogromna, biała przestrzeń, z drzwiami do różnych laboratoriów po bokach. Nad głową wisiało wielkie lustro z nieczytelną, zamazaną twarzą — coś zupełnie nietypowego. Po bokach budynku prowadziły schody donikąd, ale była też magnetyczna winda.

Fotini podeszła do recepcji, która znajdowała się na środku holu. Przedstawiła się i wyjaśniła, że przychodzi w sprawie doktora Temida.

— Gdzie mogę znaleźć jego gabinet? — zapytała.

Recepcjonistka odpowiedziała:

— Na sześćdziesiątym szóstym piętrze, pokój numer sześć...

Fotini zamarła. Wiedziała, że liczba 666 bywa zwiastunem niepożądanych wydarzeń. Ale uznała, że „co ją nie zabije, to ją wzmocni”, więc podziękowała. Już miała odejść, gdy recepcjonistka dodała:

— Musi pani najpierw udać się do dyrektora głównego po zezwolenie na wejście do gabinetu. Znajduje się na piętnastym piętrze, pokój numer jeden.

Winda była ogromna i biała, z przezroczystymi szynami, przez które można było zobaczyć to, co znajdowało się pod stopami. Mnóstwo guzików z numerami pięter niemal całkowicie pokrywało panel sterowania — było ich tak wiele, że trudno było objąć je wzrokiem.

Fotini nacisnęła przycisk z numerem 15. W tle rozległa się cicha muzyka. Przejazd trwał krótko, nawet nie zdążyła się zorientować, że już dotarła. Gdy drzwi się otworzyły, zobaczyła jedynie drzwi, w tym samym stylu, co wejście główne, ale w wersji minimalistycznej.

Zapukała. Odpowiedź nadeszła niemal natychmiast. Weszła do gabinetu — szaro-popielatego pomieszczenia, którego centrum stanowił wielki, antyczny żyrandol ozdobiony szlachetnymi kamieniami. Pokój dekorowały złote detale i obrazy na ścianach. Jednak to, co ją naprawdę zaskoczyło, a wręcz zszokowało, to terraria i klatki, w których znajdowały się dziwaczne hybrydy zwierząt. Pies skrzyżowany z królikiem, coś przypominającego ptaka z kocimi łapami... To było jednocześnie obrzydliwe i przerażające.

Fotini się zdziwiła, ale nie dała tego po sobie poznać. Weszła głębiej, podeszła do mahoniowego biurka, na którym stała piękna lampa z witrażowym abażurem. Usiadła na krześle i czekała około pięciu minut, w tym czasie zastanawiając się, czy na pewno dobrze zrobiła, wpłatując się w tę sprawę.

Po chwili do gabinetu wszedł mężczyzna.

— Argon Frontex — przedstawił się z uśmiechem.

— Zajmuję się sprawą dziwnego zachowania doktora Temida. Pierwszą poszlaką jest dla mnie jego miejsce pracy. Wiem, że spędzał tam bardzo dużo czasu tuż przed... wszystkim — odpowiedziała.

Dyrektor kiwnął głową i wyraził zgodę na przeszukanie gabinetu doktora oraz przesłuchanie kilku współpracowników. Zazaczył jednak, że musi towarzyszyć jej osoba znająca specjalistyczne narzędzia oraz mająca dostęp do pomieszczeń objętych ochroną.

Przydzielono jej partnera, Lucasa Carpentera. Był jednym z głównych informatyków, odpowiedzialnych za bezpieczeństwo danych. Wysoki, z czarnymi, gęstymi i kręconymi włosami. Miał zielone oczy przypominające rubiny i nosił okulary. Ubrany był w zwykłą czarną koszulę i ciemnogrnatowe jeansy.

Przedstawili się sobie nawzajem. Lucas zaprowadził ją do gabinetu doktora Temida. W drodze nie rozmawiali zbyt wiele.

Gdy stanęli przed drzwiami laboratorium, Fotini bez wahania je otworzyła.

Wewnątrz panował chaos. Lucas zbladł.

— Byłem tu dzisiaj rano. Wszystko wyglądało normalnie. Teraz... nie mam pojęcia, co się tu wydarzyło — powiedział zaniepokojony.

— Nie możemy sprawdzić kamer? — zapytała Fotini, wskazując na system monitoringu.

— Oczywiście, ale najpierw rozejrzyjmy się, może kogoś znajdziemy albo jakieś wskazówki.

Pomieszczenie wyglądało jak po ataku. Półki były przewrócone, papiery porozrzucane, a substancje chemiczne rozlane na podłodze. Ktoś najwyraźniej czegoś szukał — może czegoś bardzo ważnego.

Fotini podeszła do starego, zniszczonego biurka. Wszystkie szuflady były powyciągane, a wokół leżały kartki i dokumenty. Zauważyła na blacie zadrapania, jakby ktoś szukał ukrytej skrytki. W niektórych miejscach widać było nawet ślady po wbiciu ostrza.

Założyła rękawiczki i ostrożnie przejechała dłonią po powierzchni biurka, szukając jakiegokolwiek wypukłości. W jednej z szuflad znalazła notatnik zatytułowany

„Dziennik doktora Temida”.

Zacząła czytać. Były tam wzmianki o rodzinie, przyjaciółach, odkryciach... Ale to, co przykuło jej uwagę najbardziej, to fragmenty poświęcone lustrum — jak ich używać i na co szczególnie uważać. Jeden z wpisów brzmiał:

„Gdy imię zostaje odebrane, dusza rozpada się na fragmenty, a lustro zyskuje nad nimi władzę.”

Fotini uniosła brwi. Jak lustro mogłoby odebrać komuś imię?

W tym czasie Lucas przeglądał półki, analizując, co zostało zniszczone. Zdziwiło go, że najgroźniejsze substancje pozostały nietknięte — zniszczono głównie te najmniej trujące. Uspokoił się trochę, gdy zobaczył, że najważniejsze badanie pozostało nienaruszone.

Zbliżył się do obrazu na ścianie, za którym ukryty był sejf. Obok ramy zauważył zadrapania od noża. Sam obraz był jednak w idealnym stanie. Ostrożnie zdjął go i otworzył sejf.

Zamarł.

— Nie ma lusterka... tego najcenniejszego — powiedział z wyraźnym lękiem w głosie.

Fotini spojrzała na niego i podeszła bliżej.

— Czyli cały pokój zdewastowany, a obraz i sejf nietknięte. Ciekawe... — powiedziała spokojnie.

Wezwali wsparcie techniczne, by zabezpieczyć odciski palców i próbki substancji. W tym czasie rozważali możliwe powody zniszczenia gabinetu. Dla Fotini coraz więcej rzeczy zaczynało wskazywać na coś głębszego — coś, co wiązało się z liczbą 666. Byli przecież na 66. piętrze, pokój numer 6. Czy to tylko zbieg okoliczności?

Zatrzymała tę myśl dla siebie.

Wkrótce przybyła ekipa śledcza z Carlosem na czele — szefem jednostki. Fotini poinformowała ich o zaginionym lusterku i przekazała listę rzeczy do zabezpieczenia i analizy.

Kiedy śledczy zostali sami, by spokojnie zająć się swoją pracą, Fotini poprosiła Lucasa, aby oprowadził ją po tym ogromnym kompleksie — chciała zobaczyć różne laboratoria, centrum dowodzenia i, co najważniejsze, porozmawiać z pracownikami doktora Temida.

Pierwszym z nich miał być jego najbliższy współpracownik, a zarazem przyjaciel — Henryk.

Zanim jednak ruszyli, Fotini zatrzymała się i zapytała:

— Po co jest to wielkie lustro na suficie?

Lucas spojrzał na nią z zaskoczeniem, ale od razu dało się wyczuć, że temat lustra go ożywił.

— To w zasadzie nie jest zwykłe lustro. To coś w rodzaju ogromnego zasilacza. Zasila całe miasto i ten budynek. Działa na zasadzie podobnej do technologii lustrzanej — w tej chwili potrafi cofnąć czas maksymalnie o 40 sekund. Składa się z kawałków luster z całego wszechświata. To ja przekroczyłem barierę 20 sekund i dotarłem do 40 — powiedział z dumą. — Ale im dalej próbujemy się cofnąć, tym większe ryzyko. Niektórzy... wybuchają. Albo dzieje się coś strasznego.

Był tak pochłonięty opowieścią, że nie zauważył, jak z ciemności coś... albo ktoś rzucił w jego stronę nożem. Fotini zareagowała natychmiast — popchnęła go na ziemię, ratując mu tym samym życie.

Lucas był w szoku, nie zdążył nawet zarejestrować, co się stało.

— Ktoś próbował cię zabić — powiedziała spokojnie, wkładając nóż do woreczka dowodowego i chowając do plecaka.

Zapytała, czy wszystko w porządku. Lucas tylko skinął głową, wciąż nie do końca dochodząc do siebie. Fotini odetchnęła i pomyślała, że jego nerwowość może nieco utrudnić jej śledztwo.

Po tym dziwnym incydencie udali się do Henryka, który pracował na jedenastym piętrze, w pokoju numer 1.

W drodze Fotini zapytała:

— O co tyle szumu z tymi lustrami?

Lucas spojrzał przed siebie i odpowiedział:

— Są dwa typy. Te zwykłe, jak w domu, oraz te, które mają w sobie energię. Niebezpieczną. Ludzie są zbyt zachłanni. Gdyby wpadło im w ręce takie lustro, mogliby zaburzyć równowagę kosmosu. Zmienić życie innych. Albo zniszczyć wszystko.

Fotini słuchała z zainteresowaniem, choć nadal nie do końca rozumiała sens ich istnienia. Może tylko Bóg wie.

Weszli do laboratorium Henryka. Przywitali się, a Fotini od razu przeszła do rzeczy.

— Jak wyglądała pana relacja z doktorem Temidem? Czy przed jego załamaniem mówił lub robił coś niepokojącego?

Henryk zamyślił się, po czym odpowiedział:

— Byliśmy najlepszymi przyjaciółmi. Znamy się od dziecka. Razem osiągnęliśmy więcej, niż ktokolwiek inny... Ale on chciał jeszcze więcej. Zaczął badać lustra w sposób, który budził moje wątpliwości. Mówiłem mu, że to może się źle skończyć — dla niego, albo dla nas wszystkich. Nie posłuchał. Pewnego dnia odkrył, że można... wejść do środka lustra. Pokazał mi to. Wrzucił kamień i zniknął. Byłem zaskoczony, nawet zachwycony. Ale następnego dnia... włożył rękę. I wtedy zaczęło się jego dziwne zachowanie. Krzyczał. Jakby coś go pochłonęło od środka. Potem trafił do szpitala psychiatrycznego. I to był koniec.

Henryk ucichł. Był wyraźnie przybity. Mówił coś jeszcze pod nosem, ale było to niezrozumiałe.

Fotini podziękowała i wyszła.

Gdy tylko opuścili laboratorium, wiedziała już na pewno — to wszystko miało związek z lustrem. I choć mieli częściową odpowiedź, nadal nie wiedziała, kto lub co tak obsesyjnie chciało zdobyć wiedzę o lustrze Temida. Może ktoś próbował wykorzystać je do własnych celów... albo kogoś unicestwić.

Rozmawiali jeszcze z innymi pracownikami, ale nie dowiedzieli się niczego nowego.

— Wrócę do domu i na spokojnie przemyślę to wszystko. Może na komisariacie znajdę coś więcej. Jutro tu wrócę i jeszcze raz rzucę okiem na te rzeczy — powiedziała.

— W razie czego będę gdzieś się tu kręcił — odparł Lucas.

Pożegnali się i każdy poszedł w swoją stronę.

Fotini wsiadła do auta i udała się na komisariat, rozmyślając nad słowami, które usłyszała, oraz nad chaosem, jaki zastała w gabinecie Temida. Wciąż zadawała sobie pytanie: po co? Dlaczego ktoś miałby to wszystko zrobić?

Noc była zimna i pełna niepokoju, choć żadna pogoda nie mogła do końca oddać ciężaru, który czuła w piersi. Gdy dotarła do komisariatu, bez zbędnych formalności udała się do swojej pracowni.

Wnętrze przywitało ją znajomym zapachem starego papieru i szumem ekranów. Przygaszone światło tworzyło atmosferę, która zwykle koila jej nie spokojne nerwy. Ale dziś — to nie wystarczało.

Usiadła przy biurku i zaczęła przeglądać dane przesłane przez ekipę techniczną. Jeden z raportów przykuł jej uwagę: z rozlanych substancji zidentyfikowano śladowe ilości tzw. „czystego odbicia” — niezwykle

rzadkiego składnika, który można było pozyskać jedynie z najstarszych luster odnalezionych w martwych lasach.

Tylko trzech naukowców miało do niego dostęp. Jeden z nich — doktor Temid — nie żył. Drugi — Henryk — twierdził, że nie dotykał tej substancji od miesiący. Trzeci... zaginął dwa lata temu podczas ekspedycji do Czarnego Lasu.

To nie mógł być przypadek. Co jeśli ten zaginiony naukowiec wrócił? A może... nigdy tak naprawdę nie zaginął?

Rankiem Fotini powróciła do wieżowca. Lucas już na nią czekał w holu, popijając kawę z przezroczystego kubka z symbolem organizacji. Na jego twarzy malowała się mieszanka niepokoju i podekscytowania.

— Muszę ci coś pokazać — powiedział bez żadnych powitań i poprowadził ją do centrum danych.

W pomieszczeniu panował półmrok. Dziesiątki ekranów mrugały kodami, wykresami i obrazami z kamer.

— To nagranie z godziny 03:14 — wyjaśnił i uruchomił wideo.

Na ekranie pojawiła się zamazana sylwetka. Twarzy nie dało się rozpoznać — jakby coś ją rozmywało. Postać poruszała się nienaturalnie, niemal sunąc po podłodze, zostawiając za sobą świetlisty ślad. Podeszła do sejfu, uniosła rękę i... otworzyła zamek bez dotyku. A potem zniknęła. Po prostu rozplynęła się w powietrzu.

— Co to, do cholery, było? — szepnęła Fotini.

Lucas tylko pokręcił głową.

— Najgorsze jest to, że system nie zarejestrował żadnego włamania. Tak jakby... ona była częścią tego miejsca.

— Ona?

— Zatrzymaj. Cofnij klatkę. Zatrzymaj — powiedziała, podchodząc bliżej ekranu.

Na jednym z kadrów, dokładnie w momencie, gdy postać obracała się w stronę kamery, przez ułamek sekundy widać było jej oczy. Jedno — ciemnoniebieskie. Drugie — złote.

Fotini zamarła.

— To niemożliwe... — szepnęła.

Lucas spojrzał na nią pytająco.

— To ja — powiedziała cicho, zdezorientowana.

Tego samego dnia udała się ponownie do laboratorium Henryka. Było puste. Na biurku leżała jedynie kartka z krótką wiadomością:

„Nie ufaj odbiciom. One patrzą dłużej, niż my patrzymy na nie.”

Zdeterminowana, postanowiła odwiedzić miejsce, o którym Henryk wspominał w dawnych notatkach — „Cień Lustra”. Było to stare, podziemne laboratorium badawcze, zamknięte dekady temu z powodu rzekomego skażenia. Lucas zdobył kod dostępu — 33-znakową sekwencję symboli, praktycznie niemożliwą do złamania przez zwykłego człowieka.

Zjechali windą na poziom -9. Gdy drzwi się otworzyły, przywitała ich cisza. Nie absolutna, lecz ta dziwna, gęsta cisza znana z miejsc opuszczonych od zbyt dawna.

Wewnątrz panował półmrok. Światło migotało, kable zwisały z sufitu, a urządzenia wyglądały, jakby ktoś próbował je w pośpiechu uruchomić. Jednak najgorsze znajdowało się pośrodku sali: ogromne lustro, przypięte kablami do ścian, jakby było uwięzione.

— To... żyje? — zapytała Fotini.

— Nie wiem — odpowiedział Lucas. — Ale widziałas nagranie. To może być coś więcej niż lustro. Może to brama.

Fotini podeszła bliżej. W odbiciu nie widziała siebie. Widziała świat, którego nie знаła. Fioletowe niebo, rośliny poruszające się jakby oddychały. W tle — cień postaci. Zbliżał się.

Nagle lustro zadrżało. Po pomieszczeniu rozlał się dźwięk, jakby setki głosów mówiły jednocześnie:

— Oddajcie to, co zostało skradzione.

Lustro zabłysło. A potem... zgasło. W odbiciu znów byli tylko oni. Ale coś się zmieniło.

Lucas... miał teraz oczy w dwóch kolorach.

Fotini sięgnęła po nóż z plecaka.

— Kim jesteś? — zapytała cicho.

Lucas tylko się uśmiechnął.

— Lustrzane odbicia nie mają własnych imion.

To nie był Lucas. Prawdziwy Lucas prawdopodobnie zginął wcześniej — gdy badali sejf. Istota, która teraz stała przed nią... była jego odbiciem. Albo czymś, co przyszło przez lustro.

Fotini uciekła z podziemi. Teraz miała tylko jeden cel: odnaleźć oryginalne lustro doktora Temida. Tylko ono mogło pokazać jej prawdę. I tylko ono mogło otworzyć drogę do odpowiedzi. Albo... do zatracenia.

Po dwóch nieprzespanych nocach Fotini wróciła do biura. Jej oczy były czerwone od zmęczenia, a umysł ciężki jak ołów. Coś nie dawało jej spokoju. W głowie wciąż odbijały się echem słowa, które usłyszała od Lucasa — a raczej od jego odbicia:

„Lustrzane odbicia nie mają własnych imion.”

Pamiętała zapiski doktora Temida: „Gdy imię zostaje odebrane, dusza rozpada się na fragmenty, a lustro zyskuje nad nimi władzę.”

Czy Lucas był tylko fragmentem czegoś większego?

Na biurku czekała paczka. Nie była podpisana. W środku znajdowało się jedno, czarno-białe zdjęcie. Przedstawiało dwoje dzieci stojących na tle lustra zawieszonego w lesie. Jedno z dzieci to... Fotini. Drugiego nie rozpoznawała. Na odwrocie zdjęcia widniał podpis:

„Pierwsze przejście — 9987R — Hex-02.”

Zadrżała. Nie pamiętała tego momentu. Nie pamiętała, by jako dziecko kiedykolwiek była przy lustrze.

Natychmiast udała się do Archiwum Centralnego. Poprosiła o dostęp do danych z ekspedycji oznaczonych jako „9987R”. Na początku odmówiono jej wglądu, ale po kilku telefonach z komisariatu i pomocy jednego z techników udało się wejść.

Dokumentacja była niekompletna. Ktoś celowo wyciął fragmenty dzienników. Ale jedno nazwisko powtarzało się w pozostałych kartach:

„Projektant: M. Fotinos.”

Zamarła. Brzmiało jak męska forma jej imienia. Przypadek? A może... coś więcej?

Wśród ocalałych materiałów znajdowała się mapa. Pokazywała położenie luster ukrytych w Hex-02 — alternatywnej wersji ich świata. Mapa prowadziła do ukrytej komory badawczej w Górach Żrenicy, gdzie, jak głosiła legenda, znajdowało się „pierwsze lustro, które przemówiło”.

Fotini miała przeczucie, że to tam znajdzie odpowiedzi.

Przez kolejne dni nie wychodziła z mieszkania. Zasłoniła wszystkie okna, odłączyła technologię, zakleiła taśmą każde lustro. Jedno małe lustro trzymała w metalowej skrzynce zamkniętej trzema zamkami. Czuła, że coś się zmienia. Nie tylko w niej — w całym Hexie.

Z laboratoriów zaczęły napływać dane o anomaliach czasowych i energetycznych w różnych miejscach planety. Ludzie zgłaszali, że ich bliscy zaczynają się dziwnie zachowywać. Niektórzy mówili w obcych językach. Inni zapominali, kim są. W skrajnych przypadkach... znikaly osoby, a ich odbicia zostawały i zaczynały prowadzić życie za nich.

Organizacja próbowała wszystko tuszować. Oficjalnie: „brak potwierdzonych zagrożeń”. Nieoficjalnie: powstała zamknięta jednostka specjalna — Zwierciadło Cienia.

Ale Fotini wiedziała jedno: było już za późno.

W środku nocy obudził ją dźwięk — cichy trzask, jakby pękło szkło. Zerwała się z łóżka. Podeszła do skrzynki. Lustro... pękło. Nie całkowicie. Pojawiła się w nim cienka, nieregularna rysa, która zaczynała się powiększać.

W tej rysie zobaczyła coś.

Siebie.

Ale nie tę obecną. Nie z przeszłości.

Jakąś inną wersję siebie. W miejscu, które nie należało do żadnego znanego wymiaru. Stała tam, otoczona ciemnością. A wokół niej wirowały setki złotych oczu.

Wtedy usłyszała słowa wypowiedane swoim własnym głosem, lecz przez kogoś innego:

„Wszystkie lustra prowadzą do tego samego miejsca. Do nas. Do prawdziwych.”

Zrozumiała. Hex był tylko jednym z odbić. Światy przenikały się nie przez wymiary, lecz przez ludzi. Każdy, kto spojrzy zbyt długo... staje się przejściem. Drzwiami. Oknem.

Spakowała wszystkie notatki, raporty, dzienniki Temida, szkice, runiczne ostrze. Zabrała też stare zdjęcie z dzieciństwa — to z lustrem. Ale dziewczynka obok niej... zniknęła. Teraz była tam tylko ona.

Zostawiła list dla komisariatu i kartkę z napisem:

„Nie szukajcie mnie. Jeśli wrócę, to znaczy, że to już nie ja.”

Udała się do ostatniego aktywnego punktu na mapie Hex-02. Przejście było niestabilne. Po drugiej stronie majaczyły rozmyte cienie i pulsujące światło.

Nie było już odwrotu.

Zanim przeszła, spojrzała po raz ostatni na swoje odbicie w kawałku metalu. Jej oczy były teraz całe złote.

A potem... weszła.

Minęły tygodnie.

Hex stawał się coraz bardziej niestabilny. Dni mieszały się z nocami, ludzie zapominali języka, w lustrach pojawiały się nieznane symbole. Rząd wprowadził ograniczenia, ale nikt nie miał już złudzeń.

W pewnym momencie wszystkie lustra na planecie... pękły jednocześnie. Jakby ktoś przeciął połączenie między światami.

I wtedy się pojawiła.

Fotini.

Ale już nie ta sama.

Miała srebrne włosy i oczy czarne jak otchłań. W ręce trzymała to samo pęknięte lustro, które kiedyś ukrywała w skrzynce. Teraz lśniło od wewnątrz pulsującym, niematerialnym światłem — jakby miało w sobie własne serce.

Stała na głównym placu miasta i wypowiedziała jedno zdanie, które rozeszło się po umysłach wszystkich mieszkańców jak echo:

— Zamknięcie nastąpiło. Macie tylko jedno odbicie. Strzeżcie go.

I zniknęła.

W tym samym momencie lustro w jej dłoni zaczęło się rozgrzewać do białości. Światło stało się tak intensywne, że prześwitywało przez najciemniejsze mury, aż w końcu... zgasło. Lustro wypaliło się, zostawiając po sobie tylko cienki krąg popiołu.

Tylko jeden fragment nie został spalony.

Niewielki kawałek szkła, przypominający łzę, odłamał się i potoczył po brukowanej ulicy, migocząc, jakby był nadal żywy. Nikt go nie zauważył. Leżał tam — niewinny, błyszczący.

Ale gdy spojrzeć bardzo, bardzo uważnie... można było dostrzec coś w jego wnętrzu.

Oczy. Jedno złote. Drugie niebieskie.